

 Harlequin® *Romans*®

MARGARET WAY
Koło fortuny



Margaret Way
Koło fortuny

*Tłumaczyła
Julita Mirska*

Tytuł oryginału: Australia's Most Eligible Bachelor

Pierwsze wydanie: Harlequin Romance, 2010

Redaktor serii: Ewa Godycka

Opracowanie redakcyjne: Ewa Godycka

Korekta: Roma Sachnowska

© 2010 by Margaret Way, Pty., Ltd.

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2012

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Romans są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTExT®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8781-2

ROMANS – 1083

PROLOG

Trzy lata wcześniej

Brisbane, stolica stanu Queensland

Miasto tętniło życiem: taksówki, samochody, autobusy, szum klaksonów, migoczące światła, nieustanny ruch. Wszystko to potęgowało napięcie, jakie towarzyszyło Mirandzie od rana. W dodatku w powietrzu wyczuwało się zapowiedź burzy. To było typowe o tej porze roku: krótka intensywna ulewa, po niej jaskrawe słońce, błękitne niebo i lejący się z niego żar.

Na ulicach rozbrzmiewały tysiące głosów. Ludzie śpieszyli się do domu po długim dniu pracy. Jedni szli uśmiechnięci, prowadząc rozmowę z kimś znajomym; inni wędrowali objuczeni zakupami; jeszcze inni trzymali telefony przy uchu i coś do nich wrzeszczeli. Czyżby nie słyszeli, że komórki są niebezpieczne dla zdrowia?

Oczywiście niebezpieczeństwo czyha na każdym kroku. Można chociażby wpaść pod samochód, pomyślała Miranda, obserwując notorycznych maruderów i ryzykantów, którzy co rusz utykali na środku ruchliwych skrzyżowań. Ale czy ma prawo ich krytykować, skoro dziś sama zamierza wykonać skok na głęboką wodę?

Wszystko dokładnie przemyślała. Przez ostatnie dwa tygodnie uważnie śledziła przyjscia i wyjścia obu Rylance'ów: starszego, miliardera Daltona Rylance'a, prezesa Rylance Metals, oraz jego syna i dziedzica, dwudziestopięcioletniego Corina. Superbogaty i superprzystojny Corin Rylance wydawał się idealnym „następcą tronu”; był też kawalerem, wymarzonym kandydatem na męża.

Oczywiście bogaty nie oznacza miły. Na pewno miła nie była Leila, druga żona Daltona. Pierwsza zginęła w wypadku samochodowym, kiedy Corin i jego młodsza siostra Zara byli nastolatkami. Kilka lat później Dalton zaskoczył rodzinę i znajomych, żeniąc się z młodą kobietą z działu informacyjnego, niejaką Leilą Richardson, którą wszyscy uważali za oportunistkę szukającą bogatego frajera.

O dziwo małżeństwo nie rozpadło się ani po roku, ani po dwóch latach. Piękna Leila została przyjęta do socjety. Zachowywała się tak, jakby całe życie spędziła w luksusie. Ale to nie była prawda. Leila Rylance nie była kimś, za kogo się podawała. Była bezdusznym potworem.

Miranda przestąpiła nerwowo z nogi na nogę. Z Rylance'ami się nie zadziera. Oni dysponują armią prawników, ochroniarzy. Mogłaby mieć nieprzyjemności: być aresztowana, dostać sądowy zakaz zbliżania się do rodziny, najeść się wstydu i upokorzenia... Kierowała nią złość, poczucie krzywdy i niesprawiedliwości. Miała siedemnaście lat, ale nie była głupia.

Miranda to taka mądra dziewczynka. Nie wolno zmarnować jej talentu, powtarzały wszystkie nauczycielki. Ostatnio, na uroczystości wręczania świa-

dectw, dyrektorka szkoły, Elizabeth Morgan, wyraziła przekonanie, że w przyszłości Miranda Thornton przyniesie chlubę swojej dawnej szkole. Miranda zrobiła wszystko, co mogła: z matematyki, fizyki, chemii i biologii zdobyła najwyższe oceny. Mogła studiować na dowolnym uniwersytecie. Była inteligentna i miała silną motywację, by zostać lekarzem, wiedziała jednak, że bez pieniędzy nie zdoła ukończyć studiów. Rodzice często zadawali sobie pytanie, skąd w ich małej Miri wzięło się to pragnienie. Nikt w rodzinie nie miał nic wspólnego z medycyną. Nikt nie skończył studiów wyższych.

Miranda jednak była inna. Odważna, inteligentna, przedsiębiorcza, dojrzała ponad wiek. Przez ostatnie trzy lata opiekowała się matką, która toczyła walkę z rakiem. Matka odeszła rok po swoim mężu, który zmarł w wyniku rozległego zawału. Rodzice nie byli młodymi ludźmi. Matka miała czterdzieści dwa lata, kiedy urodziła się Miranda; po serii poronień niemal straciła nadzieję, że kiedykolwiek donosi ciążę.

Dzieciństwo Mirandy upłynęło spokojnie. Dziewczynka kochała rodziców i czuła się kochana. Rodzice prowadzili małą farmę mleczną w subtropikalnym Queenslandzie. Farma przynosiła niewielkie zyski, ale im to wystarczało; pracowali ciężko, by zapewnić córce dobrą edukację.

Miranda wiedziała, że nigdy nie zapomni ich poświęcenia. Zamierzała się nimi opiekować do późnej starości. Tyle że ich już nie było, a jej świat legł w gruzach. Okazało się bowiem, że rodzice wcale nie byli jej rodzicami. Byli jej dziadkami.

A ona dorastała w kłamstwie.

Serce waliło jej młotem. W głowie się jej kręciło. Słońce odbijające się od szyby prawie ją oślepiało. Zamrugła. I nagle go zobaczyła.

Nie miała chwili do stracenia. Poderwała się na nogi. Corin Rylance opuścił budynek firmy. Wszędzie by go rozpoznała. Jego wizerunek miała wyryty w pamięci. Zresztą trudno byłoby nie zwrócić uwagi na wysokiego, przystojnego mężczyznę o uśmiechu gwiazdy. Mógłby być aktorem, gdyby nie powaga w ruchach i zachowaniu, dość niezwykła u tak młodego człowieka. No ale ten młody człowiek był synem magnata przemysłowego i czekała go wspaniała przyszłość.

Miranda zadrżała z podniecenia; nie była pewna, czy poradziłaby sobie z ojcem. Dalton Rylance uchodził za człowieka bezwzględnego, a ona tak naprawdę wcale nie chciała niszczyć jego małżeństwa. Tak, syn w zupełności wystarczy. Przemknęło jej przez myśl, że czasem los bywa łaskawy.

Patrzyła, jak lśniący srebrny rolls podejżdza pod budynek. Ze środka wysiadł szofer w eleganckim szarym uniformie, obszedł maskę i stanął przy tylnych drzwiach.

Na miłość boską, czy bogacze nie potrafią sami otwierać drzwi? Z drugiej strony dzięki nim szofery mają pracę. Czekala w napięciu, obawiając się konsekwencji. Wiedziała jednak, że jeśli chce cokolwiek w życiu osiągnąć, musi porozmawiać z Rylance'em. Obserwowała, jak mężczyzna pochyla głowę i zajmuje miejsce na tylnym siedzeniu. Policzyła do trzech i skoczyła w przód. Zanim szofer zdążył zatrzaskać drzwi, zdyszana wsunęła się do auta.

– Cześć, Corin! Pamiętasz mnie? Spotkaliśmy

się na przyjęciu u Baumanów. Musimy porozmawiać.

Zwykle po takich słowach młodzi mężczyźni wyteżali słuch. Młody Rylance nie zareagował, natomiast szofer – sądząc po jego umięśnionej sylwetce, ekswojak – z zatroskaną miną zająrzył do środka.

– Zna pan tę młodą damę, panie Rylance? – zapytał.

Miranda uśmiechnęła się.

– Oczywiście, że zna. Prawda, Corin?

W jego oczach nie pojawił się błysk rozpoznania.

Zanim się spostrzegła, zaczął ją przeszukiwać. Właściwie obmacywać. Delikatnie. Najpierw ramiona, potem żebra. Przeszył ją dreszcz, sutki jej stwardniały. Modliła się, aby Corin tego nie zauważył. Wsunął rękę pod szeroki skórzany pasek na jej talii. Na szczęście na tym zakończył rewizję. Miała na sobie krótką zwiewną sukienkę, bez rękawów, z dekoltem. Niczego nie zdołałaby pod nią schować.

A jednak to nie był koniec. Chwyciwszy jej torbę, podał ją ponuremu szoferowi.

– Sprawdź zawartość, Gil – polecił.

– Chyba żartujesz? – oburzyła się. – Myślisz, że co tam ukryłam? Paralizator?

– Kto cię wie?

Trzymał ją za łokieć, dopóki szofer nie oddał torby.

– Nic tu nie ma – odparł z ulgą Gil. – Tylko typowe babskie rzeczy. Kosmetyki, stare zdjęcia. Mam ją wyrzucić z auta czy wezwać policję?

– I co powiesz glinarzom, Gil? – spytała Miranda sarkastycznym tonem. – Że na kolanach twojego szefa siedzi ważąca czterdzieści pięć kilo siedemnastolatka,

której on sobie nie przypomina? Cherlawy dwunastolatek zdołałby powalić mnie na ziemię. – Popatrzyła na Corina. – Lepiej, aby nikt nie słyszał naszej rozmowy. Poproś Gila, żeby wyjechał z centrum, zaparkował w jakimś cichym miejscu, najlepiej przy parku, i udał się na spacer.

Kobiety się za nim uganiały, ale jeszcze żadna nie wpełchnęła mu się do samochodu. Ta była pierwsza. Oczywiście chodziło im o pieniądze. Każda marzyła o poślubieniu miliardera, a przynajmniej syna miliardera. Lecz dziewczyna, która wskoczyła mu na kolana, była jeszcze dzieckiem! Sama powiedziała, że ma siedemnaście lat. Równie dobrze mogła mieć szesnaście. Okrągła buzia, turkusowe oczy, w których płonął dziwny żar, kształtna głowa pokryta burzą krótkich srebrzysto-złocistych loków, szczupłe długie ręce, nogi baletnicy. Ubrana z fantazją, choć w tanie fatalaszki. Gdyby się kiedykolwiek spotkali, na pewno by ją zapamiętał.

Kim była i czego chciała? Przez ułamek sekundy miał wrażenie, że mu kogoś przypomina. Ale kogo? Żadna ze znanych mu osób nie miała tak pięknych oczu, tak alabastrowej skóry, tak srebrzystych włosów. Nagle przyszło mu do głowy, że dziewczyna wygląda jak jeden z tych psotnych elfów, którymi Zara zapełniała w dzieciństwie swoje szkicowniki. Brakowało jej tylko spiczastych uszu, wianuszka z liści i kwiatów na głowie oraz półprzezroczystej, migotliwej peleryny.

Jechali w ciszy. Po kilku minutach Gil zatrzymał rollsa przy niedużym parku porośniętym ognistymi

drzewami, których ciężkie, pokryte czerwonym kwieciem gałęzie chyliły się ku ziemi.

– Może być, proszę pana? – Obejrzał się przez ramię.

– Tak, Gil. Dziękuję. Wysłucham, co ta przedsiębiorcza młoda dama ma do powiedzenia, po czym dam ci znać. Wieczorem wybieram się na przyjęcie.

Gil Roberts wysiadł z samochodu, zatrzasnął drzwi, następnie ruszył po miękkiej trawie w stronę ławki pod jednym z drzew. Nawet jeśli zżerała go ciekawość, nie okazał tego. Pracował u Rylance'ów dwanaście lat. Szanował Corina i wierzył mu bezgranicznie: skoro ten twierdzi, że nie zna dziewczyny, to znaczy, że jej nie zna. W przeciwieństwie do swoich kuzynów Corin nie był playboyem. A może sprawa dotyczy właśnie któregoś z kuzynów? Może zdeterminowana panienka zamierza uciec się do drobnego szantażu? Popęłniłaby błąd. Z Rylance'ami nie warto zadzierać.

– Dobra. – Corin popatrzył chłodno na Mirandę.
– Jak ci na imię? Bo ty moje najwyraźniej znasz.

– Wszyscy wiedzą, kim jesteś – oznajmiła. – A ja się nazywam Miri Thornton. Miranda Thornton.

– Miranda? Ależ oczywiście!

– Nie rozumiem...

Patrzyła na niego z mimowolnym zafascynowaniem. Miała dziwne uczucie, jakby nikogo poza nimi nie było na świecie. Dotychczas widziała go jedynie na zdjęciach. Z bliska, na żywo, Corin Rylance sprawiał jeszcze bardziej imponujące wrażenie. Emanował niesamowitą siłą.

Po raz pierwszy, odkąd wsiadła do samochodu, Mirandę ogarnął strach.

– Nie rozumiesz? Przecież jesteś mądrą dziewczyną...

– Skąd wiesz?

Zmarszczyła czoło.

– Wykształconą, czytającą. Miranda, córka Prospera...

Pokiwała głową.

– Znasz Szekspira? Brawo. A twoje imię to skrót od Koriolana?

– Dobra, dobra – przerwał jej. – Nie traćmy czasu. O co chodzi? Mów, masz pięć minut.

– Wystarczy jedna – oznajmiła. – Możesz mi oddać moją torbę?

– Chcesz mi coś pokazać?

Przycisnął torbę do piersi. Gil na pewno sprawdził jej zawartość, ale życie bywa nieprzewidywalne. Dziewczyna nie wyglądała na wariatkę lub narkomankę. Przeciwnie, z jej turkusowych oczu przebijiała inteligencja. Ale w niczym nie przypominała dobrze urodzonych młodych kobiet, z jakimi stykał się na co dzień. Takich jak Annette Atwood, którą ojciec chętnie widziałby w roli swej synowej.

– Zdjęcia. – Nagle uwagę Mirandy przykuły ręce Corina. Były piękne.

– Jak miło – mruknął ironicznie.

– Czy miło, to powiesz, kiedy je zobaczysz. Nie obawiaj się; to nie są żadne zdjęcia porno. Śmiało, wyjmij je.

– Wiesz, co bym najchętniej zrobił? – warknął Corin. Siedział spięty. Dlaczego, na miłość boską? Dziewczyna była mała, chuda, nie mogła mu wyżyć krzywdy. Nie rozumiał, dlaczego w ogóle z nią rozmawia.

– Wyrzucił mnie z samochodu? – zapytała. – Wcale nie byłoby to takie trudne.

– Może to jeszcze zrobię. – Z bocznej kieszeni wyciągnął plik zdjęć, starych, wyblakłych, o pozaginanych rogach. Zmrużył oczy. – Co chcesz mi pokazać? Zdjęcia mamusi, kiedy była nastolatką? – zadrwił.

I raptem uświadomił sobie, na kogo patrzy. Nie, to niemożliwe. Dziewczyna na zdjęciach nie tylko wyglądała jak jego macocha, ona była Leilą. Lub jej siostrą bliźniaczką, jeśli Leila takową miała.

– Jakbyś zgadł! – rzekła Miranda, starając się ukryć emocje. – Zdjęcia przedstawiają moją matkę, kiedy była o rok młodsza niż ja obecnie.

Corin przybrał groźną minę; przypominał teraz ojca.

– Możesz przez chwilę nic nie mówić?

Miranda posłuchała. Pochodzili z dwóch światów. On jest bogaczem, dziedzicem wielkiej fortuny, ona nikim.

– Dobra, w co pogrywasz? – spytał po chwili lodowatym tonem.

– W nic. Jeśli wolisz, ta sprawa na zawsze pozostanie między nami. Podejrzewam, że moja matka biologiczna, a twoja macocha, nikomu nie zdradziła brzydkiej prawdy o sobie. A już na pewno nie powiedziała nic twojemu ojcu.

– Chcesz pieniędzy? – zapytał pogardliwie.

– Potrzebuję ich – poprawiła go.

– No tak, to zasadnicza różnica.

– Jesteś bogaty.

– I mam ci płacić do końca życia? Taki sobie wymyśliłaś plan? Coś ci powiem, Mirando; jesteś

młoda i może tego nie wiesz. Otóż szantaż to przestępstwo. Jeszcze dziś mogę to zgłosić policji. Wystarczy jeden telefon.

– Wiem, świadomie podjęłam to ryzyko. Ale dzwoniąc na policję, nie wyświadczysz swojej rodzinie przysługi. – Na moment zamilkła. – Głupio mi, że muszę cię prosić o pomoc, ale nie mam wyjścia. Moja matka, żona twojego ojca, nie wywiązała się ze swoich rodzicielskich zobowiązań. Nienawidzę jej. Porzuciła mnie kilka tygodni po moich narodzinach.

– Masz na to dowód? Czy myślisz, że ci uwierzę?

Niestety takie zachowanie jak porzucenie własnego dziecka pasowało do Leili. Leila troszczyła się wyłącznie o siebie. Nie obchodził jej los innych, nawet męża.

– Nie jestem głupia. Nie mam też zwyczaju kłamać. – Miranda poczuła, jak łyzy podchodzą jej do gardła. Wzięła głęboki oddech i po chwili ciągnęła: – Wychowywali mnie dziadkowie, rodzice mamy, których całe życie uważałam za własnych rodziców. Oboje już nie żyją. Babcia zmarła na raka zaledwie kilka tygodni temu. Na łożu śmierci wyznała mi prawdę. Ostatnie dwa lata potwornie cierpiała.

Widząc autentyczny ból w oczach dziewczyny, Corin popatrzył na nią łagodniejszym wzrokiem.

– Widocznie twoja matka miała powód, żeby uciec z domu. O ile osoba na twoich zdjęciach jest Leilą – zauważył, wiedząc, że w tym wypadku nie może być mowy o sobowtórze.

– Te zdjęcia nie kłamią. Jestem do niej nawet trochę podobna, nie sądzisz?

– Może z brody... Chociaż twoja jest bardziej spiczasta.

– Karnację oraz kolor włosów i oczu odziedziczyłam po ojcu, kimkolwiek on jest – powiedziała głosem, w którym pobrzmiwała nuta tęsknoty. – Mama nigdy tego nikomu nie ujawniła. Moi dziadkowie bardzo ją kochali, a ona zwyczajnie ich olała. Mną się w ogóle nie przejęła. Byłam pomyłką, błędem, jaki popełniła. Nie zamierzała pozwolić, aby głupi bachor zniszczył jej życie. Uciekła z domu i nie wróciła. Ani razu nawet nie przysłała kartki, że u niej wszystko okej i żeby się nie martwić.

– Jesteś pewna? – spytał z powagą. – Dziadkowie nie o wszystkim musieli ci mówić. Ludzie miewiają tajemnice; niektóre zabierają z sobą do grobu.

– Wiem coś na ten temat. – Miranda zasępiła się. – Ubóstwiałam mamę, to znaczy Sally, moją babcię. Opiekowałam się nią do samego końca. Tuż przed śmiercią opowiedziała mi całą tę ponurą historię. Okazało się, że osoba, którą kochałam nad życie, latami mnie okłamywała. Co miałam zrobić? Wybaczyłam jej. Ale to boli...

– Nie dziwię się. – Przez moment Corin obserwował jej smutną twarz. – Twoja babcia chciała jak najlepiej. Myślała, że milcząc, oszczędzi ci cierpienia. A potem... Gdzie mieszkaliście?

– Tuż pod Gold Coast.

– To piękna okolica. – Zmarszczył czoło. – Leila twierdzi, że urodziła się w Nowej Zelandii.

– To prawda. I zobacz, jak daleko zaszła. – Teatralnym gestem Miranda rozłożyła ręce. – Poślubiła jednego z najbogatszych mężczyzn w Australii. Jest jeszcze młoda, ma zaledwie trzydzieści trzy lata, ale posiadanie dzieci nie interesuje jej. Jej zdaniem, dzieci to zbędny balast.

– Kobieta, którą nazywasz swoją matką biologiczną, powiedziała mojemu ojcu, że z przyczyn medycznych nie może mieć dzieci.

– Ona kłamstwem nigdy się nie brzydziła. Na szczęście twój ojciec ma już dwójkę dzieci, ciebie i twoją siostrę. Wy jesteście jego spadkobiercami.

– A żebyś wiedziała!

– Co tak na mnie patrzysz? – Oparła się o skórzanе siedzenie. – Przecież nie chcę jego forsy.

– A mnie się wydawało, że chcesz.

– Mylisz się! – Bliskość Corina zaczęła Mirandzie przeszkadzać. – Potrzebuję jedynie wsparcia finansowego, żebym mogła pójść na medycynę. Jestem mądra, może nawet bardziej inteligentna niż ty. – Podniosła rękę, nie dopuszczając go do głosu. – Okej, żartowałam. Ale w tegorocznych egzaminach końcowych zmieściłam się w górnym jednym procencie.

– No proszę, a ja nieuk...

– Jaki nieuk? – Wyprostowała się. – Skończyłeś studia z doskonałym wynikiem. Masz dyplom z inżynierii. I drugi z finansów i zarządzania.

– Widzę, że odrobiłaś lekcje – odrzekł kwaśno.

– Owszem. Posłuchaj, nie proszę o fortunę. Znajdę sobie dorywczą pracę, nawet dwie, jeśli będzie trzeba, ale muszę osiągnąć cel. Tego pragnęli moi ro... moi dziadkowie. Żebym zdobyła dobre wykształcenie. O sobie nie myśleli, tylko ja się liczyłam. A potem zmarli...

Przez chwilę się jej przyglądał.

– Zamierzam dokładnie sprawdzić wszystko, co mi opowiadasz. Jedna rzecz nie daje mi spokoju. Skoro dziadkowie nie byli bogaci, skąd twoja matka